

**JAN SARMACKI**

# **STRUMIENŃ**

**SIEMIANOWICE, 2015**

**WYDAWNICTWO KUMAKKULTURY** 

**WYDANIE 1**

## 1. Jeden

Błękit nieba niesamowicie kontrastował z ośnieżonymi szczytami gór oraz zboczami porośniętymi wiosenną florą, zwłaszcza bujnie rosnącym mniszkiem lekarskim. Otwierała się przede mną niebywała przestrzeń, bez śladu żadnego człowieka. Patrzyłem zachwycony, ostatni raz w zielnyborskich górach byłem jakieś 10 lat temu i w dodatku w zimie.

Wiosną wszystko wyglądało zupełnie inaczej, aż chciało się żyć, zwłaszcza, że dzień jak na góry był upalny – słońce mocno grzało, było ponad 20 stopni ciepła. Spojrzałem w dół, widać było krystalicznie czyste jezioro Lokan, nieliczne otaczające go domki, a także dumnie górujący nad nimi zamek rodu cesarskiego.

Otaczała mnie bezkresna łąka, pełna kwiatów, siadłem, zjadłem kanapki, podziwiałem szczyty. Śnieg na szczytach skrzył się wręcz oślepiająco, nie można było na niego patrzeć dłużej niż przez kilka sekund. Nalałem sobie z termosu kompotu.

## 2. Dwa

Ścieżka była rzadko używana, owiec się już nie wypasało, natomiast mało kto ma czas tak jak ja po prostu chodzić po górach. Trzeba było uważać na śliskie kamienie, porośnięte *lichenes*, łatwo było skrócić sobie kostkę.

Ale szedłem posilony dalej i wyżej, podziwiając cały czas otaczającą mnie przyrodę. Na tej wysokości nie dokuczały komary, nie było dzisiaj wiatru. Można było odpocząć, podziwiać krajobraz.

Zatrzymałem się na chwile, chciałem podziwiać szczyty. Zauważyłem że od prawej strony nadciągały ciemne, wielkie burzowe chmury. Po chwili zagrzmiało. Burza w górach to rzecz strasznie niebezpieczna, trzeba schodzić na dół.

## 3. Trzy

Stałem na dole, słychać było grzmoty, deszcz zaczął jak szalony. Góry podczas burzy były równie piękne, szkoda że nie udało mi się jednak wspiąć na szczyt. Niestety, dzisiaj ostatni dzień urlopu, może wrócę tutaj jeszcze innym razem.

## Posłowie

Wytrawny czytelnik niewątpliwie doskonale zna Jana Sarmackiego, obeznany jest z jego wcześniejszymi dziełami i doskonale zdaje sobie sprawę że powieść ta stanowi w rzeczywistości wyrafinowaną grę, w którą autor chce wciągnąć czytelnika.

Czytelnik niedoświadczony, nieobyty może dać się nabrać i pomyśleć, że Sarmacki (to oczywiście pseudonim literacki, a nie prawdziwe nazwisko!) jest po prostu zwykłym, ordynarnym grafomanem, a powieść ta do niczego nie zmierza, wręcz opisuje jakies bzdurne historyjki o wycieczce w górach; nic bardziej mylnego!

Od razu rzuca się w oczy, że powieść dotyka tematów najważniejszych, niczym niedawno wydany Mistrz Teuton IV, a mianowicie obecnego stanu Teutonii (nie bójmy się tego nazwać – marazmu!) oraz wielkiego bohatera Teutonii, o którym uczą każde dziecko – Wojciecha Hergemona, bez którego Teutonia nigdy nie była by tym czym była.

Do Wojciecha Hergemona wprost nawiązuje przecież już tytuł powieści – *Strumień* (zwłaszcza, że przecież żaden strumień się w książce nie pojawia, więc co oczywiste jest to metafora), który to niezmiennie nawiązuje do tego, iż jest on dla każdego Teutończyka krynicą mądrości, strumieniem teutonizmu.

Przemawia za tym także podział powieści na trzy rozdziały – *Jeden*, *Dwa* i *Trzy*, który przecież jest oczywistą aluzją do podziału dziejów Teutonii na okres przed przybyciem Wojciecha Hergemona (*Jeden*), okres kiedy Wojciech Hergemon w Teutonii był (*Dwa*) i okres kiedy został on bez żadnego wyroku haniebnie z Teutonii wyrzucony przez Khanda (*Trzy*).

Narrator powieści to w istocie sama Teutonia (cóż za zgrabny zabieg literacki!), natomiast Wojciech Hergemon wprost się nie pojawia, ale dla każdego uważnego czytelnika oczywiste jest że to z jego postacią związany jest rozwój akcji (tej wartkiej, metaforycznej!).

W *Jeden* jest typowa sielanka, kwitną kwiatki, je się kanapki, pije się kompot, ale nic się nie dzieje, zupełnie jak Teutonia, którą zastał Wojciech Hergemon po swoim przybyciu – jest ciepło, są ładne landszafty, ale nie ma ani żywego ducha, nic się nie dzieje – *bezkresna łąka* to przecież oczywista aluzja do permanentnego marazmu, którym wtedy Teutonia była dotknięta, natomiast *śnieg na szczytach* na który narrator (czyli Teutonia) nie jest w stanie patrzeć to oczywiście metafora Sarmacji, która już wtedy zmierzała do anihilacji ducha teutonizmu – Teutonia w *Jeden* nic z tym nie robi, wręcz boi się nawet spojrzeć w tym kierunku.

W *Dwa* pojawia się Wojciech Hergemon i też od razu coś się z Teutonią zaczyna dziać, idzie ona mało uczęszczaną (a więc są już jacyś ludzie) ścieżką, uważać musi na *lichenes* (cóż za niebywale zgrabna metafora gellończyków!), droga ta jest trudna, autor

daje do zrozumienia, że tylko taki mąż stanu jak Wojciech Hergemon jest w stanie Teutonię tą ścieżką prowadzić wyżej i wyżej.

Hergemon prowadzi Teutonię coraz wyżej, prosto ku potędze, Teutonii *nie dokuczają już komary* (komar nie przypadkowo zaczyna się na literę *k*, zupełnie tak samo jak Kefas), nie ma już wiatru, Teutonia jest już bardzo wysoko, nie boi się dumnie i wyniośle spojrzeć na Sarmację (*ośnieżone szczyty z Jeden*).

I o to nadciąga burza, tego że z prawej strony nie trzeba chyba nawet tłumaczyć, Ta burza również ma związek z Wojciechem Hergemonem, gdyby nie on nie było by burzy, akcja toczyła by się nadal tak jak w *Jeden*, autor tego wprawdzie nie pisze, ale niewątpliwie to Wojciech Hergemon jest w środku burzy, *strasznie niebezpiecznej*, i daje jej samotnie odpór, ostatni broniąc teutonizmu; i nagle Teutonia tchórzliwie odwraca się od niego, decyduje się na regres, porzucenie całego dorobku Hergemona, byle by tylko móc niczym w *Jeden* spokojnie pić kompot i pałaszować kabanosy.

*Trzy* opowiada historię klęski, nie ma już wypędzonego Wojciecha Hergemona, ale nie ma też już kompotu i kanapek, w miejsce tego są jedynie grzmoty i deszcz, a Teutonia, upodlona na samym dole, zachwyca się *pięknymi górami* (Sarmacja!), którym składa hołd, poddaje się na ich łaskę, odmawia walki.

Nie udało się Teutonii wspiąć na szczyt, mówi szkoda, dzisiaj już nie zamierza próbować, ale Sarmacki pozostawia nam nadzieję, mówi wprost, jeszcze wejdziemy na szczyty, ale wrócić musi do Teutonii Wojciech Hergemon!

*Strumień* to piękna, pełna metafor, aluzji i kunsztu literackiego powieść, którą winien przeczytać każdy Teutończyk, i młody i stary.

(-) prof. Janusz Pazerny

## Posłowie posłowania

Kolega Pazerny ma niewątpliwie rację co do tego, że *Strumień* to powieść patriotyczna. Ma też rację, co do tego że książka opowiada o Wojciechu Hergemonie. Myli się jednak całkowicie w jego ocenie. Ciężko mi w ogóle zrozumieć, jak taki autorytet jak Pazerny może tak bardzo się mylić.

Po kolei. *Jeden* opowiada o potędze Teutonii. *Błękit nieba* to oczywiste nawiązanie właśnie do teutońskiej potęgi. Ten *błękit* nie boi się ośnieżonych gór. Nie ma na nie nawet ochoty patrzeć. *Jeden* to okres niekoniecznie sprzed przybycia Hergemona, ale na pewno sprzed tego jak został namiestnikiem Teutonii. Opisany jest niebywały dobrobyt, piękno, wolność słowa, najważniejsze symbole teutonizmu.

W *Dwa* pojawia się faktycznie Hergemon. I, wbrew temu co twierdzi Pazerny, porzuca on piękną ścieżkę rozwoju i prowadzi Teutonię wprost na manowce. Knuje i intryguje, Teutonia cudem nie *skręca sobie kostki*. Odrzuca Hergemon wszystko to co powinno być, w końcu zostaje w pustce. Nie ma już nawet ani komarów, ani wiatru.

W końcu nadciąga burza, na którą Hergemon sam sobie zapracował i zasłużył. Słusznie Teutonia nie chce się w tym babrać i zostawia go samemu sobie. Porzuca Teutonia narzuconą przez Hergemona ścieżkę, wraca w kierunku rozwoju i dobrobytu.

Co do *Trzy* Pazerny się myli. *Trzy* krótko opowiada o tym co Hergemon pozostawił, języku nienawiści, niekonstruktywnej krytyce, problemach z którymi do teraz Teutonia sobie nie potrafi poradzić. Zwrot *może wróć tutaj jeszcze innym razem* nie nawiązuje do *Dwa* jak błędnie sądzi Pazerny. Zwrot ten nawiązuje do *Jeden*, a więc czasów zanim Wojciech Hergemon wszystko zepsuł.

Książka Sarmackiego to pozycja obowiązkowa. Zgrabnie opisuje dzieje Teutonii, przypomina o przyczynach upadku. Wskazuje winnego, napomina – dziękujmy Khandowi, nie wpuszczajmy się na powrót Hergemona. Te przesłanie powinno dotrzeć do każdego Teutończyka!

(-) dr hab. Ed Klakier

## Notatka

Przeczytałem. Zawsze uważałem, że Sarmacki to zwyczajny grafoman i karierowicz, którego czytają ci, którzy czytają to o czym się pisze w gazetach. Ot, bożyszcze aspirujących do bycia klasą średnią – dzieci górników i drobnych geszefciarzy. Strumień mnie w tym tylko utwierdza.

Jak dla mnie ta książeczka to bzdurna historyjka o tym, jak autor pojechał sobie na urlop i przypadkiem napisał z tego powieść. Brak akcji, brak sensu. Nijakie, słabe, jak KumakKultury mógł coś takiego wydrukować?

Krytycy jak zawsze w przypadku Sarmackiego szukają jakiegoś sensu, dopinają własne historie. Choćlażby ten absurdalny pomysł, że historia Teutonii i historia Wojciecha Hergemona, to dzieje wzajemnie powiązane. Bzdura, znam przecież gościa – przypadkiem był tam gdzie był, i pozostało po nim tyle co po takich postaciach zostaje. Czyli krótka notatka w TIH, nie więcej.

Czytelniku, jeżeli przeczytałeś tę powieść i posłowia „mądrych głów” to po prostu efektywnie zmarnowałeś swój czas. Można poetycko powiedzieć, że jesteś niczym właśnie Teutonia, o której ta książka rzekomo jest (a nie jest!). O Teutonii przecież już nikt nie pisze, bo nie ma o czym i nie ma po co.

*(-) Prometeusz Grzybowski, magister prawa.*